

Moc pozornej obojętności

Zakładając, że w dzisiejszych czasach coś jeszcze jest w stanie wywołać w nas szok, Kinderszenen jest dziełem szokującym - pisze w Teologii Politycznej Łukasz Maślanka

Spora część dzieł literatury i sztuki powstaje pod wrażeniem. Chwilowe, bądź długotrwałe zdziwienie, przerażenie, euforia czy rozpacz wpływają na twórców i wywołują w nich potrzebę ekspresji. Taki impuls czasami daje początek arcydziełu, innym razem totalnemu kiczowi. Częściej jednak temu drugiemu. W odpowiedzi na to niebezpieczeństwo, część ludzi o uświadomionych potrzebach twórczych wybiera cierpliwość. Poczekajmy, aż emocje opadną, mówią

sobie, a następnie opiszmy beznamiętnie i szczegółowo - uderzmy odbiorcę kontrastem. Zbiór esejów Jarosława Marka Rymkiewicza *Kinderszenen* wykorzystuję tę koncepcję w potrójnej perspektywie. Chłodna analiza humanisty, historyka idei, znawcy uzbrojenia, czy też po prostu dojrzałego człowieka, przeplatana jest nierozumiejącą i zdystansowaną ciekawością dziecka.

„Obyś żył w ciekawych czasach!”, złorzeczą sobie Chińczycy. Jak przebić się ze swoją indywidualnością w rzeczywistości, o którą upomniała się historia? Niezmiernie trudno jest nie dopuścić do zagłuszenia swojego osobistego przekazu, gdy konkurentem są wydarzenia zmieniające dzieje świata. Wojny, które oznaczają cierpienia całych społeczeństw, zakrywają prawdę o tragedii milionów jednostek. Patetyczne akty strzeliste, kombatanckie wspomnienia, lamenty cywili wydają się jednakowe, nudne, przewidywalne. Dokładnie wbrew zamierzeniu autorów pogłębiają naszą znieczulicę względnego dobrobytu. Behawioryzm jest jakąś odpowiedzią literatury na te negatywne zjawiska. Uderzenie obojętnością, wyczulenie uwagi czytelnika udawaną naiwnością nadawcy wypowiedzi to metoda gry naszymi emocjami, która prawie zawsze skutkuje. Nałkowska potrzebowała roku od końca wojny na opublikowanie Medalionów, ale Miron Białoszewski zdobył się na swoje refleksje powstańcze dopiero ćwierć wieku po tragicznych wydarzeniach. Jarosław Marek Rymkiewicz na naprawdę osobisty przekaz czekał aż do 2008 roku.

Zakładając, że w dzisiejszych czasach coś jeszcze jest w stanie wywołać w nas szok, *Kinderszenen* jest dziełem szokującym. Tytuł, zaczerpnięty z miniatur pianistycznych Roberta Schumanna, doskonale oddaje kontrast pomiędzy zasługującym na idylliczny spokój pierwszym okresem życia człowieka, a brutalną rzeczywistością otoczenia, spowodowaną przez świętujący wówczas triumfy w Europie wykwit kultury niemieckiej jakim był narodowy socjalizm. Autor nie

przedstawia swojego dziecięcego dziennika z czasów wojny, podobnego do tego jaki sporządzał Dawid Rubinowicz, czy Anna Frank. Był zresztą wtedy zbyt młody na to, żeby cokolwiek pisać.

Rymkiewicz oddaje czytelnikom do rąk to, co pozostało w jego pamięci. Jako że dzieciństwo jest okresem bezkarnego narcyzmu, w centrum tych wspomnień jest mały chłopiec, wobec którego całe otoczenie jest zaledwie funkcją jego wyobraźni. Tak samo służebną rolę w tym mikroświecie smyka pełnią najbliżsi, przechodzący esesmani we wspaniałych mundurach, jak również żółwie, które dziwnym trafem rozmnożyły się w okolicy. To beznamienne spojrzenie daje efekt pełnej subiektywności, która, o dziwo, w kategoriach historycznych, staje się wzorem reporterskiej niezależności. Jak wytłumaczyć ten pozorny absurd? Niezmierzone pokłady dziecięcego egocentryzmu powodują stawianie siebie w opozycji do całego świata. Doskonale widoczne jest to w reminiscencji ze ślizgawki. Objęty zakazem cieszenia się tą rozrywką mały Rymkiewicz buntuje się przeciwko swojej matce i siostrze, marzy o tym, żeby zostały schwytane przez Niemców. Nieumiejętność empatii powoduje, że wszystkich poza sobą dziecko traktuje jak element jednakowo obcy, choć naturalny. Naturalne jest, że rodzice kochają swoje pociechy, że esesmani łapią Polaków, że istnieją sklepy, do których tym ostatnim wejść nie wolno, wreszcie, że rosyjskie samoloty strzelają do nieuzbrojonych przechodniów. W przeciwieństwie do takiego Kurta Vonneguta i jego dreздеńskiej Rzeźni Numer 5, nie zawsze Rymkiewiczowi udaje się zachować tę konwencję, czasami zdejmuje maskę dziecka-outsidera i wtrąca dorosły komentarz. Pełen uczuć nakierowanych wobec innych, miłości i nienawiści, zła i dobra.

To jednak jeszcze trochę za mało na książkę. Strzępy trzeba ze sobą jakoś połączyć, żeby mogły stworzyć jedną całość. Wybitny, choć kontrowersyjny (gdyż posiadający poglądy) poeta mógłby wejść w tym

momencie z całym potężnym aparatem swojego męczeńskiego etosu. Zamiast tego, decyduje się na przedstawienie pewnego wydarzenia z Powstania Warszawskiego, charakterystycznego dla stosunków polsko-niemieckich w Generalnym Gubernatorstwie. Beznamiętnie, wykazując obszerne odczytanie z fachową literaturą militarną i militarystyczną, Rymkiewicz opisuje okoliczności, postaci i skutki jednej z rzezi, efektownej, przerażającej synekdochy wojennych losów cywilnej ludności okupowanych ziem Polskich. Jednak to naukowe, czysto wojskowe, miejscami warsawianistyczne podejście nie wystarczy. Może chcieli wysadzić barykadę, może sterroryzować ludność, może przetestować nową broń. Niewiadomo do końca, po co ten zdalnie sterowany czołg-bomba zegarowa został przez Niemców „zastawiony” na Polaków na Kilińskiego. Rozmiary krwawej jatki mogłyby przytłoczyć czytelnika, a dodatkowe umiejscowienie jej w ramach mega-jatki, jaką było Powstanie, wprowadzić w stan niezrozumienia i, co za tym idzie, braku empatii właściwej dla dziecka.

Konieczne wobec tego jest dodanie trzeciej warstwy dyskursu do tej niebanalnej, szokującej, beznamiętnej, ale jeszcze nie książki. Wiadomo już, że egotyzm dziecka wyostrza widzenie pewnych faktów, ale ich nie tłumaczy. W dodatku, Rymkiewicz pospieszył z dodatkowym usprawiedliwieniem – jak dziecko może coś z tego zrozumieć, skoro nie rozumieją nawet dorośli, świadkowie, uczestnicy, wreszcie, przypadkowi czytelnicy? Poziom trzeci, to sfera funkcjonowania państw i cech poszczególnych narodów. Pomocą służą nam tutaj Dzienniki Hansa Franka, niemieckiego Generalnego Gubernatora dla zajętych obszarów polskich. Genialnie opisana przez Rymkiewicza dwoistość niemieckiego charakteru – tendencja do dominacji i wyłączności – tłumaczy wiele, lecz nie wszystko. Niemcy, cokolwiek by sądzić o stosowanych przez nich metodach, są państwem poważnym, gdyż naród niemiecki obdarzony jest pewnymi cechami, takimi jak zdyscyplinowanie, posłuszeństwo, doskonała organizacja i paniczny

strach przed chaosem. Niemcy lubią, kiedy ktoś nimi kieruje, najlepiej ktoś z wyraźną wizją i nieubłaganą wolą wcielenia jej w życie. Gotowi są wtedy likwidować lub opanowywać wszelkie przeszkody stojące na drodze tej wizji. Hans Frank jest przykładem typowego niemieckiego inteligentnego robota, doskonałego wykonawcy poleceń, który autorefleksję zachowuje wyłącznie do celów prywatnych. Aż do śmierci swojego mistrza, która powoduje załamanie wszelkich celów życiowych i dopuszcza do głosu własne sumienie. Wcześniej było ono zastąpione przez „jezuicką” kazuistykę: „Wir sind keine Mörder, meine Herren”. Warto zaobserwować, że niemieckie mordowanie nie jest ekspresją emocji, lecz jedynie pragmatyczną koniecznością, naturalnie w rozumieniu nazistowskiego szaleństwa. Nadludzie nie nienawidzą podludzi, lecz traktują ich z doskonałą obojętnością. Gdy stają się problemem, likwiduje się ich. Aby móc tego typu zachowanie ocenić, trzeba podejść do niego z tak samo beznamiętnym, naukowym zainteresowaniem, i Rymkiewicz to z powodzeniem czyni.

Nie wiem, która z tych płaszczyzn jest dla autora najważniejsza. Dla mnie, młodego Polaka zainteresowanego losami swojego kraju, niewątpliwie trzecia. Czasy się zmieniają, podobnie jak przywódcy państw i ich granice. Jednak narody, wraz ze swoimi interesami, pozostają takie same i w tym samym miejscu. Książka Rymkiewicza jest przestrożą, niejednokrotnie wyrażaną *expressis verbis*, w tych fragmentach gdy wspomina o możliwości powtórzenia się tragicznych wydarzeń sprzed 70 lat. Kiedy to może się stać? Ano wtedy, gdy nasi sąsiedzi znowu będą zmuszeni przejść z „fazy dominacji” do „fazy wyłączności”, a my będziemy odnosić kolejne „duchowe zwycięstwa”. Rymkiewicz przytacza Hansa Franka wizję Zjednoczonej Europy, która brzmi sarkastycznie w obliczu masowych wyjazdów Polaków do pracy w czasach nam współczesnych.

Nie jest celem tych zapisków ocenianie najnowszej publikacji Jarosława

Marka Rymkiewicza. Warto jednak zauważyć pewną „recenzorską” tendencję do chwaleń jej za to, co w niej historyczne, a ganienia za część polityczną. Dlaczego? Czy aby nie dlatego, my, Polacy, tak „lubim sielanki”, że pozwalamy, aby zupełnie ktoś inny „panował nad przeszłością”. A ten, kto „panuje nad przeszłością, rządzi przyszłością”.

Łukasz Maślanka jest studentem V roku Kolegium MISH KUL